Nr. 7. We Lwowie, dnia 27. Lipca 1883. **Rok I.**

ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA
wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi
z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całrocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . 2 „
Do końca roku 1883 tylko 2 złr. wraz z przesyłką.
Pojedyńczy Numer **8** ct.

ŁĄCZNOŚĆ

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ
przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie **5** ct. od wiersza.

„Bogiem a prawdą".

W sprawie Interesentów Zakładu Ogólnego Zaopatrzenia w Wiedniu.

(Allgemeine Versorgungsanstalt in Wien).

W poprzedzającym artykule przedstawiliśmy główne pukta protestu, wystosowanego przez uczestników Zakładu zaopatrzenia przeciw projektowi reformy, jaki Wiedeńska Kasa oszczędności obecnie Rządowi do zatwierdzenia przedstawia. — Protest ten jest koniecznym, bo gdyby rząd miał sprawę Zakładu osądzić wedle przedstawienia Kasy oszczędności, mógłby w obec milczenia interesentów-właścicieli przedstawienie to uważać za słuszne. Im *liczniej* tedy przyłączą się właściciele-uczestnicy do tego protestu, tem większą nadadzą mu wagę i tem pewniejszem będzie też uwzględnienie ich słusznych wymagań i życzeń.

Interesenci reprezentowani głównie przez *Związki ochronne* chcą uzyskać:

1. *zarząd autonomiczny* majątkiem Zakładu — i oddzielenie zupełne Zakładu Zaopatrzenia od Kasy oszczędności.

2. *zwrot tych sum*, o które Zakład zaopatrzenia przez nieprawą administracyę Kasy oszczędności pokrzywdzonym został. Wysokość tych zwrotów ma ostatecznie oznaczyć Rząd.

3. Interesenci żądają w końcu ułożenia sprawiedliwego planu *zużytkowania* przez nich *majątku zakładowego*, tak żeby po wymarciu zupełnem interesentów kapitał z ich wkładek powstały zupełnie był wyczerpanym.

Najważniejszą kwestyą dla interesentów jest kwestya *autonomicznego zarządu.* Gdyby interesenci właściciele Zakładu uzyskali samorząd i zupełne oddzielenie od *Kasy oszczędności*, to reszta spraw załatwioną by zostać mogła już przez nich samych. Zarząd dotychczasowy był *tajny* i interesenci o stanie majątku Zakładu, o poszkodzeniu tego majątku przez administratorów i założycieli, o zwrotach im przynależnych, o wysokości kosztów administracyjnych tylko tyle wiedzą, ile wypadkowo z tajemnic założycielskich się zdradziło, *ile z dotąd dozwolonego wglądu w księdi* Zakładu im się wyjawiło, i ile wyznaczeni przez Kasę oszczędności rzeczoznawcy w *projektach i sprawozdaniach* sami przedstawili. Wynika ztąd, że główny bój toczyć się musi o *pozyskanie zarządu autonomicznego*, bo tylko po uzyskaniu autonomii wyjawią się ostatecznie i rozwiążą legalnie i sprawiedliwie wszystkie sprawy zakładu.

Z tego to powodu i Kasa oszczędności, która jako *współ-założycielka* zaraz od początku *usunęła interesentów od zarządu*, chociaż ten zarząd statutem był im zapewniony, dziś niezechce dobrowolnie ustąpić. Owszem Kasa oszczędności, która wedle tajnego układu partycypowała głównie w *nieprawych* zyskach, dysponowała dowolnie majątkiem zakładu i liczyła na koszta administracyi, po swojej woli urządzonej, co jej się podobało, trzyma się także dzisiaj sprawy zarządu wszelkiemi siłami i nie chce wcale oddzielenia Zakładu Zaopatrzenia od wpływów i woli swojej, a ostatecznie chciałaby wymagany przez interesentów zarząd autonomiczny tak urządzić, żeby interesenci *byli pozornie zastąpieni*, w rzeczywistości zaś, żeby we wszystkich sprawach *rozstrzygała wola i interes Kasy oszczędności.*

Galicyjscy interesenci *Zakładu zaopatrzenia* nie powinni pozostawać dłużej w bezczynności; wszakże chodzi tu o żywotne i ważne bardzo własne ich interesa. Należałoby za przykładem Węgrów, Niemców i Czechów także i w Galicyi utworzyć *związek ochronny* interesentów, a gdyby ruch ten mały dla apatii naszej był już za wielki i za nużący, lub gdyby pośród kilku tysięcy ludzi interesowanych tą sprawą nie znaleźli się ludzie *inicyatywy*, którzyby bądź zwołali zgromadzenie interesentów lwowskich, bądź inne ku poruszeniu tej sprawy ważnej poczynili kroki, to należałoby przynajmniej szukać związku przez korespondencyę z *związkami ochronnemi* w Gracu, Wiedniu lub Pradze, a to w celu oświecenia się o stanie rzeczy i o tem, co im czynić wypada.

Dotychczasowa praca *związków ochronnych*, mianowicie związku w Gracu, założonego przez p. Rokos, em. prokuratora państwa, który z poświęceniem mienia i wieloletniej pracy przewodniczy ruchowi interesentów — wyświeciła już wszystkie główne punkta, i zgromadziła bogaty materyał, z którego interesenci najdokładniej poinformować się mogą.

Protest interesentów przejrzeć można w biurze administracyi „Łączności i Zgody" ul. Wałowa l. 12, która też udziela bliższych wiadomości i przyjmuje podpisy interesentów.

Bank włościański.

IV.

W poprzedzających artykułach przedstawiliśmy głównie sprawę zarządu. Wykazaliśmy, że włościanie-właściciele Zakładu zupełnie od zarządu i kontroli są usunięci, że ani na sprawy filialnych stowarzyszeń, ani na zarząd centralny najmniejszego nie mają wpływu, że stan majątkowy Zakładu nie jest znany, że Bank włośc. jest pod panowaniem samozwańczych intruzów, którzy majątkiem włościan ze szkodą pojedynczych członków i całości, równie też ze szkodą kraju, wedle woli swojej *nieprawnie* zarządzają. Zakład kredytowy włośc. nie jest, jak tego statuta wymagają (§. 19), *Zakładem centralnym wszystkich stowarzyszeń zaliczkowych*, ale jest aglomeratem jednostek, rządzonych biurokratycznie przez delegowanych urzędników. Zamiast *organicznej* całości i spójni, złożonej z autonomicznych stowarzyszeń, jakiej wymaga Statut, przedstawia on biurokratyczny mechanizm i absolutyzm samozwańczej rady i dyrekcyi. Nastąpiło zupełne *przenaturzenie Zakładu*, a to nie nie tylko w sprawach zarządu, ale i co do zakresu działań.

Według Statutów (§. 1): Zakład kredytowy włośc. „ma na celu, przez utworzenie zaliczkowych Stowarzyszeń gospodarzy wiejskich, dostarczanie właścicielom mniejszych posiadłości środków pieniężnych, do rozwoju gospodarstwa potrzebnych".

Formy kredytu dla członków są dwojakie: (§. 24.) *zaliczki* spłacalne w jednem roku, udzielane przez wydziały stowarzyszeń powiatowych, i *pożyczki* na dłuższy termin udzielane przez centralny zarząd.

Ponieważ jednak *wydziałów powiatowych* nie było, nie udzielano też i zaliczek, a to z przyczyny, że nie było *autonomicznego organu* któremuby udzielanie zaliczek powierzyć można było, gdyż naczelnicy powiatowi sami bez współudziału wydziałów do tej kredytowej funkcyi użytymi być nie mogli. Pozostały tedy same hipoteczne pożyczki, które centralny zarząd sam udziela. Ale i przy tej operacyi kredytowej zarząd polegać musi na dobrej woli i biurokratyzmie naczelników, gdyż z braku wydziałów powiatowych nie może się powodować i oświecać ani opinią, ani radą ludzi, przez stowarzyszenia powiatowe wybranych, nie może też uzupełniać kontroli centralnej ich miejscowym doglądem.

Z tego powodu cała operacya pożyczkowa pozbawiona jest wszelkiej podstawy przezornej, i narażona na tysiączne błędy i pomyłki, które są pierwszą i najgłówniejszą przyczyną zaległości ogromnych Banku włośc.

Celem zaś korzystnego użycia gotówki w kasie leżącej, pozwala Statut (§ 25) eskontować własne listy dłużne i kupony, i dawać na zastaw tych listów dłużnych i na zastaw innych papierów publicznych zaliczki spłacalne w 3 miesiące.

Cały tedy zakres działań przy udzielaniu kredytu dla członków stanowią zaliczki i pożyczki — dla publiczności innej zaś eskont listów, przez zakład emittowanych, eskont ku-

ponów i lombardowanie tych listów i innych papierów publicznych!

W duchu tedy i przepisach wyraźnych Statutu jest wielka przezorność i ostrożność, która wymaga, aby ograniczyć kredyt na *samych członków*, dla publiczności zaś udzielać tylko na zastaw krótkoterminowe zaliczki.

Ale przezorne ustawy Statutu nie licowały z tendencyami dyrekcyi. To też praktyka Zakładu zaprowadziła i inne bankierskie czynności, a między niemi też i spekulacye giełdowe, które, jak to wykazaliśmy, *przez Statut są zupełnie wykluczone i niedozwolone.*

Przez wykonywanie tych niedozwolonych czynności bankierskich — przekroczyła dyrekcya granice Statutem wytknięte, i zrobiwszy z *Zakładu centralnego* Stowarzyszeń włościańskich *kantor wekslarski spekulujący kredytem i na giełdzie*, przemieniła i *przenaturzyła* także pod względem zakresu działań całą tę instytucyę włościańską. Tym to sposobem stać się mogło, że majątek włościan i chrześcian służył za podstawę operacyi giełdowych żydowskich, że na tych żydowskich operacyach stracono z majątku zakładowego 525.253, złr. które to straty następnie pokryć musieli i pokrywać muszą włościanie polscy i ruscy.

Spekulacyjny kierunek zarządu zwichnął i zniszczył w pierwszych zaraz latach tę instytucyę ludową, która przy prowadzeniu wskazanem Statutami pod zarządem obywatelskim stać się mogła podporą kredytową gospodarstwa włościańskiego. Żeby zaś nie sądzono, że spekulacyę giełdową i kierunek zarządu nazywamy niesłusznie żydowskimi, nadmieniamy, że na 39. kontach, z których się zesumowała strata złr. 525.253 figurują sami żydzi jak Czackes, Feigenbaum, Gruder, Teteles i t. d. *a między nimi naczelny dyrektor Zakładu Dr. Jan Fried, ostatni ze sumą 133.019 złr.* Ogółem zaś straty z operacyi giełdowych w latach 1872 i 1873 wynosiły 685.619 złr.

W tych stratach leży druga główna przyczyna obecnego stanu Zakładu włość. Usunięcie właścicieli od zarządu i kontroli, samozwańcze rządy, pozorowanie rachunków i bilansów, zdzierstwa i wywłaszczenia — wszystko to stało się po tych stratach koniecznem.

KORESPONDENCYE.

Lwów. W dzielnicy pierwszej posiadamy cztery ulice upośledzone bądźto przez naturę z powodu licznych spadków, bądźto przez świetny magistrat z powodu zupełnego braku opieki ze strony miejskiego urzędu budowniczego. I tak: Ulica Wronowskich dostarcza dla jednej z głównych arteryj naszego grodu, mianowicie dla ulicy Kopernika, codziennie wszelkiego rodzaju płynnych nieczystości, które dostają się do kanału obok studni w ulicy Ossolińskich. Ulica Cytadelna dostarcza dla ulicy Ossolińskich i Chorążczyzny prócz nieczystości po każdym większym deszczu sporą porcyjkę namułu i piasku, który przed gmachem biblioteki zgartują, częściowo wywożą, a częściowo w rezerwie pozostawiają, aby drożnicy tym namułem wypełniali wyboje w ulicy Cytadelnej. Wprawdzie koniec kanału z ulicy Chorążczyzny znajduje się przy samem ujściu ulicy Cytadelnej, jednak krata kanałowa jest tak sprytnie przez umiejętnych funkcyonaryuszy pod wodzą p. dyrektora Hochbergera założona, że się ani kropelka ze ścieków dostać nie może. Ulica Wąwozowa stara się najusilniej o nagrodę dla organów gminnych za szczególną dbałość o to, aby ulicę tę nie zaliczać więcej do ulic lwowskich, ale do kulikowskich, gdyż przedstawia ona obraz zupełnego zaniedbania.

Jeżeli wymienione trzy ulice mniej są zaludnione, chociaż dość uczęszczane zwłaszcza przez wojskowych, to ulica Kalecza łącząca się z jednej strony z ulicą Gołębią, a z drugiej z ulicą Zimorowicza jest bardzo zaludnioną i bardzo uczęszczaną, gdyż przy niej istnieje seminarynm nauczycielskie i szkoła czteroklasowa. Ponieważ w górnej swej części posiada ta ulica bardzo przykry spadek, zwłaszcza przy skręcie w ulicę Gołębią, tak że się w zimie dziatwa szkolna z narażeniem życia do szkoły dostaje i wielokrotnie nawet nieszczęśliwe wypadki z dorożkami i wozami wydarzały się, więc w poprzedniej kadencyi reprezentacya gminy uchwaliła założenie trąby kanałowej i uregulowanie spadków w ulicy Kaleczej.

Mieszkańcy przy tej ulicy mieli w przeszłym roku sposobność przyglądać się tak zwanej „magistrackiej“ robocie ułożenia trąby kanałowej, a dziś jeszcze nie mogą sobie wytłumaczyć, dlaczego w takiem miejscu założono kratę nad kanałem, iż się do tego ściekowa woda nie dostaje, tylko płynie rynsztokiem (środkiem ulicy), a zatem lód w zimie tak samo wyrębywanym i wywożonym być musi, jak poprzednio przed założeniem kanału. W tym roku przystąpili funkcyonaryusze urzędu budowniczego do uregulowania ulicy Kaleczej, lecz na każdym niemal kroku dają powód zamieszkałym przy ulicy Kaleczej i Gołębiej obywatelom miasta do trwania w zdaniu, które sobie o robocie „magistrackiej“ wyrobili. Wprawdzie przyjeżdża tamże codziennie powozem „magistrackim“ p. inżynier Aleksandrowicz chyba na to tylko, aby mu się konduktor dróg p. Jarzyński i drożnik Dąbrowski ukłonili. Nie widzieliśmy jednakże tam ani śladu umiejętnego kierownictwa, ani rozumnej gospodarki w robocie.

Ponieważ chcielibyśmy zmierić nasze zapatrywanie o tak zwanej „magistrackiej“ robocie, jak niemniej pragnęlibyśmy nie być świadkami wypadków nieszczęśliwych przy skręcie z ulicy Gołębiej obok studni tamże położonej, upraszamy p. prezydenta miasta, aby raczył polecić dyrektorowi urzędu budowniczego, iżby roboty regulacyjne, uchwalone przez poprzednią reprezentacyę, po europejsku a nie po azyatycku dokonywano, gdyż w przeciwnym razie pieniądze na to wyłożone zostaną zmarnowane.

Nowiny polityczne.

Zjazd cesarza Austryi z cesarzem Niemiec ma niebawem nastąpić w Salzburgu, a że nie będzie on wyrazem samej tylko grzeczności dowodzi ta okoliczność, że o szczegóły zjazdu układał się w Gastein minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky. — Stosunki państw europejskich są naprężone, a wstrząsające niemi ruchy i zapasy wewnętrzne, zdają się zapowiadać burze i zapasy na zewnątrz. To też wszędzie widać gorączkowe starania, aby się uzbroić i urządzić obronno przed grożącym najazdem.

IMIENINY MARCINKA

Obrazek z rzemieślniczych stosunków Warszawy

przez

Juliana Łętowskiego.

(Ciąg dalszy.)

D y m a też pogwizdując, ale nie ogląda się wcale, aby go co nie skusiło do mitręgi. Dla większego bezpieczeństwa nasuwa czapkę majstrową prawie na oczy same. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Z powrotem będzie można wszystkiego sobie pozwolić, ale nie teraz. Na nic więc nie pyta, tylko biegnie. A biegnąc, prawie nie odrywa nóg od ziemi, ale o ile równość terenu dozwala, posuwa się w wielkich susach, cały podany naprzód, ze zgiętemi kolanami, niby na łyżwach. Tak już przywykł, biegając latem w pantoflach bez napiętków, zrobionych ze starych kamaszy. Pantofle takie zleciałyby z nóg, gdyby się w nich chciało chodzić, jak chodzą zwykle ludzie. Zresztą obecnie posuwanie się takie czyni wielką ulgę jego skaleczonej nodze, której zginać między piętą a palcami nie może, bo boli jeszcze trochę, nawet w tym podwatowanym trzewiku Katarzyny.

Pomimo wszystkiego, Marcin czuje się teraz jakimś rzeźkim, swobodnym, lekkim — sam nie wie czemu. Dobrze mu jest, bo ma ulicę przed sobą i za sobą — bo majster i majstrowa daleko, coraz dalej — a choć majstra i majstrową lubi, przecież im dalej od nich, tem mu lepiej.

Pies uwijający się koło jego nóg i węszący często po pod murami, dostrzegł obecnie coś, co go zajmuje i zaczyna wysuwać się naprzód.

— Kruczuś! — woła Marcin.

Kruczuś ogląda się z lekceważeniem i znów mknie dalej. Marcin udaje, że zatrzymuje się przed jedną z kamienic, ale pies zna się na dramatycznej sztuce. Czuje, że to jeszcze nie cel podróży i nie przekonany wcale, zaszczekawszy radośnie, ucieka naprzód.

— Mądry jucha!

Jest w tem i pochwała i wyrzut zarazem, ale zawsze więcej pochwały. Wcale to nie źle, że pies mądry. Mądrym zawsze lepiej na świecie i innym ludziom z mądrym lepiej.

Puściwszy wodze myślom na temat mądrości i uradowany swemi spostrzeżeniami filozoficznemi, czuje chęć zaśpiewania. W śpiewie on wiele wyrazić potrafi, wprawdzie tylko dla samego siebie. Właśnie melodya jakiejś katarynkowej polki plącze mu się po głowie. Przypomni ją sobie do reszty, zagwizdawszy:

Ujt-ta, ujt-ta, ujt-ta-ta
Tit-ta, tit-ta, tit-ta-ta!...

Wkrótce jednak uczuwa, że gwizdanie nie wyraża dobrze jego obcych myśli, choć dobrze oddaje melodyę. Stara się więc dobrać jakieś słowa. Parę razy zaczyna, wraca, ustaje, aż wreszcie improwizuje w takt plątającej mu się po głowie melodyi:

Lepiej z mądrym kwatereczkę.
Niżli z głupim wypić beczkę!...

Nie jest pewien, czy to mu się tak skomponowało, czy też tylko przypomniało. Ale mniejsza o to, bo właśnie melodyi zbywa jeszcze na drugie dwa wiersze, a tych jak nie ma, tak nie ma. Trzeba więc dalszą myśl powierzyć znowu gwizdaniu.

Ujt-ta, ujt-ta, ujt-ta-ta.

A tymczasem drogi coraz więcej ubywa, ale też i zraniona noga zaczyna się znowu dawać we znaki. Snać wata ze starego rękawa Katarzyny musiała się uleżeć, coraz więcej się ubija i coraz mniej obtula zranione miejsce. Troszeczkę też znowu kuleć i napadać na chorą nogę zaczyna.

Na szczęście, już nie daleko. Tam odpocznie chwilkę, a w drodze po sprawunki i z powrotem do domu, nie będzie potrzebował spieszyć się tak bardzo, więc też i noga mniej mu dokuczać będzie. Numeru domu, do którego dąży, nie wie, ale sam dom jest mu dobrze znany. Ten żółty, trzypiątrowy, pierwszy za tym ogródkiem ze sztachetami żelaznemi. Slepy by trafił.

Zaczyna teraz myśleć o tem, czy dostanie co za drogę. Myśl ta nie opuszcza go już ani na chwilę i pochłania całą jego uwagę. Sze-

Prusy organizują troskliwie podstawę działań przeciw Rosyi, w potrójnej linii Łocow - Królewiec - Gdańsk - Toruń i Szczecin-Kistryń - Głogów. Wszystkie fortece tych linii zostały uzupełnione fortami, i przygotowane starannie aż do najmniejszych szczegółów zarządu, tak jakby wojna miała wybuchnąć jutro. Kistryn, który panuje nad upływem Warty do Odry, i razem z Poznaniem i Toruniem stanowi najważniejszy promień strategiczny dośrodkowy od wschodu, został przemieniony w fortecę pierwszorzędną, umożliwiającą ruchy strategiczne na obydwu brzegach Odry i Warty. A nawet Głogów stary został przeobrażony i uzupełniony.

Również i Rosya organizuje teatr wojenny w Litwie i Kongresówce, uzupełnia fortyfikacye dawne nadwiślańskie i nadbużańskie, umacnia wybrzeża Niemnu, urządza magazyny, i buduje koleje strategiczne dla ułatwienia ruchu i zboru korpusom armii, rozrzuconym po ogromnej przestrzeni państwa. Ruch ten przygotowawczy obejmuje nie tylko zachodnio-połudnową Europejską część państwa rosyjskiego, przeniósł się on także do Azyi, nad granicę Chin, i na wybrzeża rzeki Amur-Daria, tak jak gdyby Rossya zamyślała brać udział w możliwej wojnie Francyi z Anglią i Chinami, i dziś już przygotowywała się do przyszłej swej roli. Równocześnie rząd rossyjski, mając przewagę w kawaleryi nad swemi sąsiadami, urządza ją w nowej organizacyi tak, żeby korpusy jej, jako ciało zdolne do akcyi samodzielnej, mogły być szybkim ruchem rzucone pomiędzy gromadzące się korpusy przeciwników, aby przeszkodzić ich zborom i komunikacyi i może aby wywołać i umożebnić powstania i zamieszki socyalne, na wzór ruchów anti semickich, które przeszłego roku tyle obaw, kłopotów i klęsk spowodowały.

Za przykładem Rossyi poszła **Rumunia**. Jenerał Brialmont, uważany po Todlebenie za najzdolniejszego inżyniera w Europie, wstępuje w służbę rumuńską i będzie dyrygował budową fortyfikacyi nadgranicznych i wewnętrznych, do których materiał rząd rumuński zakupuje i przysposabia.

W **Tonkinie** jenerał francuski Bonet oczekuje przybycia reszty posiłków, aby rozpocząć działania zaczepne.

Na wyspie **Madagaskarze** Francya zwycięztwem swem rozdrażniła Anglię, która wszystkie azyatyckie i afrykańskie państwa i społeczności, nie mające dotąd europejskiego pana, uważa za zdobycz sobie przeznaczoną. Nie wolno zatem Francyi rozszerzać swych posiadłości w Tonkinie, ustalać swej hegamonii na Madagaskarze i w środkowej Afryce, bo wszędzie tam silne sąsiedztwo Francyi zawadza Anglii. Już Anglicy uważają Egipt za swą posiadłość i pragnęliby zastąpić kanał Suezki, będący pod przeważym zarządem Francuzów, drugim kanałem, któryby wyłącznie od Anglii był zależnym. Francuzi znów uważają kanał suezki za dzieło geniuszu Francyi i za cząstkę swej narodowej sławy. Ma tedy ks. Bismark pewne powody, jeżeli sądzi, że między Francyą a Anglią lada iskra pożar roznieci.

Jenerał-gubernator Hurko przybył w zeszłą Niedzielę do **Warszawy**. Sądzą, że zadanie jego jest przeważnie militarne.

Wiedeńska Rada miejska wystósowała w sprawie decentralizacyi koleji adres do Cesarza, który w sferach rządowych jest uważany jako prowokacya i przekroczenie kompetencyi.

W sejmie **Czeskim** postawili Czesi wniosek o reformę wyborczą. W wniosku tym widzą Niemcy dążność przecięcia Niemcom na zawsze drogi do panowania.

Sejm dalmatyński został zamknięty. Powodem tego ma być program rozwinięty na Sejmie w imieniu Chorwatów, żądający zupełnej niezawisłości w sprawach administracyi i ustawodawstwa — dla obrony krajowej język narodowy służyć ma jako język komendy.

KRONIKA.

Fassye czynszowe. Magistrat wzywa właścicieli realności, aby fassye domów czynszowych na r. 1884 wnieśli do administracyi podatków najdalej do końca sierpnia b. r.

Przypominamy tę czynność obywatelską, szczególniej właścicielom mniejszych realności po przedmieściach, których administracya szczególniej ma na oku, i za byle mały usterek pisarski cytuje do urzędu po kilka razy wraz z domownikami, lub bada komissyonalnie na miejscu. Często dla domniemanego ubytku jednego centa traci się guldeny uronionego przez komisye i terminy zarobku. —

Do kogo należy?! Nocą z Soboty na Niedzielę przejeżdżaliśmy dorożką od dworca Podzamcze na ulicę Kurkową. Zdziwiło nas, że wszędzie po drodze były szynki otwarte i w nich gwar niezwykły, chociaż to była 2. z północy. Tu i owdzie zaś były mimo tak później pory okna oświetlone, z nich dolatywały głosy syren, a gdzieniegdzie nawet śmiało wynurzały się z okien ich postacie. Najciekawszy widok przedstawiała sionka pewnego domu nie daleko wałów. Drzwi były tu na oścież otwarte, wnętrze oświetlone, na krzesłach zaś, w kształcie podkowy ustawionych, siedziało 5 czy 6 syren, galowemi strojami wabiących przechodnia.

Świetna Policyo! Świetny Magistracie! gdzież wasze oczy? czyż godzi się dozwalać na takie sceny? Czyż nie znane wam przysłowie: *Gelegenheit macht Diebe?*

Plac gminny pod teatrem. Ze zdziwieniem ujrzeliśmy plac miejski przed terasą teatru od strony północnej uprzątnięty tak nagle z kramów, któreśmy wydarli z paszczy ulicy Smoczej i dla lepszej nad niemi kontroli i nadzorowania, umieścili na placu własnym, gminnym, najlepiej do tego się nadającym, a który stał dotychczas nieużyteczny, a odtąd przynosi gminie kilkaset rocznego, stałego dochodu placowego. — Wprawdzie nie podobało się to administracyi teatru, a względnie p. Köweszowi, który ciągłemi podaniami i rekursami przypuszczał szturm do Rady o usunięcie tych kramów. — Czego jednak za czasów naszych, nawet za pewnem wynagrodzeniem gminie dopiąć nie mógł, tego dopiął od razu po

---

ściogroszniak czy dychacz? — a może tylko trzygroszniak wytarty? — Nie lubi trzygroszniaków, bo nie wiedzieć co kupić za to. Na bułkę za wiele, na cośkolwiek dla niej za mało. Ani przypiął, ni przyłatał. Najlepszy dychacz. Aby tylko nie fałszywy, nie taki, jakiego raz dostał od pana Gwazdralskiego, emeryta z Pańskiej ulicy. Trzy przekupki przyjąć go nie chciały; czwarta już, już miała go wrzucić do kobiałki między inne, ale się spostrzegła, nawymyślała Marcinowi od złodziejów i o mało co nie uderzyła go w kark. Zaniósł wreszcie nieszczęśliwego dychacza do starej Maciejowej, ta niedowidzi i fałszywy pieniądz wzięła. Ale to wszystko nawet nie opłaciło się. Przecz długi czas bowiem przechodził koło sklepiku Maciejowej ze spuszczonemi oczyma, a i dziś jeszcze, gdy o tem sobie nagle przypomni, nie może jej wzroku wytrzymać.

— A przecie to pieniądze, nie zła rzecz! — myśli.

Naraz, ustępując z drogi jakiejś grubej jejmości, potyka się na nierównym chodniku i co tylko nie pada. Aż mu świeczki w oczach stanęły, tak się urazil w bolącą nogę. Przytem, zdaje mu się, że coś zadźwięczało na chodniku.

— Rany boskie! pieniądze majstrowej!

Staje jak wryty, zimno mu się w krzyżach zaczyna robić, twarz pali go, włosy zwykle sterczące, teraz prawie majstrową czapkę mu na głowie podnoszą, tak powstają ze strachu.

— Jezus! Marya! możem pogubił!

Wytrzeszcza bure oczy, roztwiera usta zatrzymuje oddech i zaczyna gorączkowo liczyć. Jedna złotówka, dwie i groszy dwanaście!

— Oj! — oddycha ciężko.

Jest wszystko — zdawało mu się, czy co? A jednak nie chce wierzyć swemu szczęściu. Liczy więc drugi raz. Wszystko dobrze. Cóż on znowu, Boże jedyny!

Ale mogło było zginąć. Kieszeń słaba, ledwie się trzyma. Trzeba będzie teraz lepiej schować. Najbezpieczniej trzymać w dłoni, a nie tkać po chaderach. Tak go uczono; tak najlepiej.

Lecz oto i kamienica, w której mieszka ten urzędnik z kolei. A Kruczek, szelma, zapędził się o parę domów dalej, wynagradzając pospiechem czekanie, które go niecierpliwiło, podczas gdy **Marcin** przeliczał pieniądze. — Trzeba psa przywołać.

— Fift, fift! — gwiżdże Marcin, zatrzymując się przed bramą.

Pies ogląda się, staje, ale nie dowierza i nie tylko nie rusza się z miejsca, lecz nadto zdradza intencyą biegnąć dalej przed siebie.

— Tu, Kruczek! tu!

I to nadaremnie. Dopiero, gdy Marcin wsuwa się w bramę, pies straciwszy go z oka, przekonany w znacznej części, rejteruje szybko z powrotem.

— A widzisz, psi synu! — wita go Marcin, zmierzając ku schodom.

Oj! ale ta noga! Idąc po schodach, trzeba ją zginać między piętą a palcami, oj! a to boli! Aż się w kolanie ciepło robi. Oj, piecze, nie żarty!

Ale iść trzeba. Kruczek dostał się już na drugie piętro i wystawiwszy swój łeb, spogląda jakby ze zdziwieniem na swego towarzysza, który tak zawsze dymał na wyścigi po każdych schodach, a teraz wlecze się powoli.

— Oj! uyssst!

Uraził się bardzo na skręcie. A to ci ból! Aż oczy na wierzch wyłażą.

Przecież i to się skończyło.

Pan urzędnik z kolei był w jakimś dzinie dobrym humorze. Gderał trochę dla zwyczaju, ale zapłacił majstrowi, a że z butów był widocznie kontent, dał dwa sześciogroszniaki i jedne kopiejkę za drogę. Trochę tylko przytem gniewał się na psa, który zabłocony wpadł do mieszkania obcesowo, a wygnany z trudem i hałasem na schody, skowyczał i drapał się do drzwi niemiłosiernie.

Ano, teraz trzeba wracać.

Ale oto, schodzić po schodach jeszcze gorzej, niż wychodzić. Na nic, ani rusz! Łapa rwie i pali. Co tu robić? co robić?

(Dalszy ciąg nastąpi).

ustępieniem naszem, i to bez zachodu, bo nawet bez wiedzy Rady. — Jak słyszymy to magistrat samowolnie stał się tak względnym i usłużnym dla p. Kövesza, zniósł jednym zamachem uchwałę poprzedniej Rady, sam rozrządził placem gminnym, a nawet tak po kawalersku miał się wpisać, że nie przyjął ofiarowanej za to przez Kövesza kwoty rocznej 150 złr. jako odszkodowania.

Za czasów naszych, gdy o podobnej sprawie dowiedzieliśmy z jakiejkolwiekbądź strony, a gdy szło o dochody gminy, zbadaliśmy ją i podnosili wobec Rady. Ciekawiśmy, czy dzisiaj który z radnych zapyta się magistratu lub swego prezydenta dla czego się tak stało, i gdzie się podział dochód z tego placu gminnego.

Z jednej strony przed kawiarnią teatralną, wskutek własnej nieoględności, przegrała już gmina część trotoaru, a teraz samochcąc chce utracic plac cały z drugiej strony i dla czyichś pięknych oczu pozbywa się dobrowolnie i placu i dochodu. —

Co się stało z gruntami gminy? Dowiadujemy się, że przy dochodzeniu celem założenia nowych ksiąg gruntowych, komisya hipoteczna najwięcej ma ambarasu z gminą stołecznego miasta Lwowa. W operatach katastralnych wpisane są bowiem pewne parcele gruntowe, place, na imię gminy miasta Lwowa, a pełnomocnik jej do nich przyznać się podobno nie chce. Gospodarkę dla gminy zgubną i szkodliwą, zaśniedziałego departamentu I. Magistratu, podnosiliśmy przy każdej sposobności na Radzie, lecz niestety bez skutku — Stajni augiaszowej oczyścić nie mogliśmy. Teraz się pokazuje, że wnioski nasze o przyjęcie czasowe biegłego geometry i o reambulancyę gruntów gminnych, miały racyę. Gdy stan taki dłużej potrwa, a departament I. Magistratu z gruntu *„in capite et membris“* jak najprędzej zreformowanym nie zostanie, potraci gmina nie tylko grunta miejskie, ale i wiejskie. Wszak wykazaliśmy już kilka wypadków, w których gmina nabyte przez się grunta na siebie nieintabulowała i z tego powodu inny posiadacz je tabularnie poobdłużał. A za co gmina płaci syndykowi miasto rocznie 300 złr. daje ćwierć piętra na pomieszkanie i emolumenta?

Straszne dzieją się rzeczy, ktoby ich z gruntu nie znał, — nie uwierzyłby.

W sprawie zaprowadzenia języka polskiego w administracyi kolei Czerniowieckiej podaje *Kuryer lwowski* szczegóły wyjaśniające. W wiedeńskim komitecie kolei czerniowieckiej przyjęto wniosek zaprowadzenia języka polskiego do służby wewnętrznej, postawiony przez p. Lewakowskiego. Komitet wiedeński odnosił się do komitetu lwowskiego, złożonego z pp. Pietruskiego, Tchórznickiego i Jasińskiego. W skutek przemowy p. Pietruskiego przyłączył się komitet lwowski w zasadzie do uchwały komitetu wiedeńskiego, oświadczył jednak, że przed przedłożeniem tej sprawy Radzie nadzorczej, należy się wprzód porozumieć z rządem, bo może rząd, władza wojskowa lub sfery wyższe etc. będą temu przeciwne i t. d.

Pan Oktaw Pietruski, jak to z panegiryku obszernego, ogłoszonego w Gazecie narodowej, z okazyi jubileuszu służbowego p. Pietruskiego wyczytać można — jest obywatelem zasłużonym zaszczytnie w służbie krajowej i filarem samorządu w Wydziale krajowym.

† **Józef Jakubowicz**, obywatel znany z gorącego patryotyzmu i zasług niepospolitych, zmarł w Krakowie, w powrocie z Gastein d. 20. b. m. Należał on do zastępu tych dzielnych ludzi, którzy w czasach despotycznych wśród okoliczności najtrudniejszych, z zapałem młodzieńczym zajmowali się sprawą narodową. Złączony przyjaźnią ścisłą z Bielowskim, Szajnochą, Lenkiem, Borkowskim oddawał się z zamiłowaniem literaturze i pracom patryotycznym. W ruchach narodowych lat 1846, 1848 i 1863 ś. p. Jakubowicz brał czynny udział, za który w r. 1846 odpokutował więzieniem. Prace jego literackie były umieszczane po różnych pismach. Z Pamiętników swych, których spisaniem ostatniemi czasy się zajął, wykończył tylko opis wypadków r. 1846.

Ustępują patryoci czasów przedkonstytucyjnych, niedługo tylko w tradycyi dowie się o nich dzisiejsze pokolenie. Oby tylko z tradycyą przechodziło na nas i tchnienie ducha tych patryotów, którzy nie dysponowali ani tysiączną częścią tych środków społecznych i publicznych, któremi do woli zarządzać dziś możemy, a którzy przecież wśród srogiego ucisku potrafili utrzymać sztandar narodowy i wyjednać czystością charakteru i niezłomną wytrwałością powszechną sympatią dla sprawy polskiej.

Głos z miasta. Z radością witamy wniosek p. radnego Łukawskiego, przyjęty jednomyślnie przez sekcyę III. Rady miasta, co do umieszczań tak zwanych stróżów kamienicznych lwowskich. Już dawniej podnieśliśmy tę myśl, lecz natrafiając w ówczesnej większości Rady na ślepy opór, chociażby w sprawach najrzetelniejszych i najhumanitarniejszych, przeparliśmy ją przynajmniej w projekcie do nowej ustawy budowniczej, gdzie o odpowiedniem, ludzkiem pomieszkaniu stróżów pomyślano w przyszłości. Lecz „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“. Zawiązaliśmy kółko z ludzi prywatnych, którzy mieli się zająć spisem i opisem tych nór, które dziś w wielu kamienicach służyć mają na umieszczenie całych rodzin nieszczęśliwych stróżów, aby przedłożyć go Magistratowi. Na razie odsełamy komisyę, która ma się tem zająć do kamienicy pod l. 44 przy ulicy Halickiej. Tam stróż z żoną i dzieckiem zamieszkuje miejsce na jeden metr szerokie a dwa metry długie, bez światła dziennego. W nocy i we dnie musi palić lampkę pod schodami. Ciemna ta dziura pozbawić musi biedne dziecko wzroku. Nie pojmujemy, jak władza, mająca czuwać nad bezpieczeństwem życia i zdrowia ludzi, nie może o tem wiedzieć. Stróż biedny użalić się nie śmie, gdyż jego ludzki pan wyrzuci go natychmiast na ulicę. — Są i takie wypadki, że stróże mieszkają po kominach i wychodkach. — Czyż w obec tego nie lepiej byłoby znieść w ogóle stróżów domowych a zaprowadzić stróżów nocnych na całe komplety ulic, tak jak się to praktykuje w Niemczech północnych. Tacy stróże nocni czuwają zarazem nad bezpieczeństwem mieszkańców i wyręczają policyą, które i tak u nas zbyt honorowo tylko swą funkcyą pełni.

Czystość miasta. Czytaliśmy na murach rozporządzenie Magistratu co do utrzymania czystości w mieście. Przyznamy się atoli, że polecone dwukrotne zamiatanie ulic wśród dnia nie przypada nam do smaku. Według niego mają bowiem stróże zamiatać rano o 6tej i w południe o 2giej. Sądzimy, że jednorazowe zamiecenie ulic o 6tej rano wystarczy zupełnie, byle tylko było co dnia i sumiennie dokonywane, zamiatanie zaś drugi raz o 2giej w południe jest nieznośnem dla przechodniów i mieszkańców, którzy tumany pyłu muszą połykać. Przez to rozporządzenie osiągamy tylko to, że większa część stróży o 6tej wcale nie zamiata i dopiero w południe bawi się w rozrzucanie śmiecia na przekór wszystkim — Prosimy zważać na to!!

Magistrat powinien raz już dopilnować tego ażeby ubocza (wychodki) po kamienicach naszych były czysto utrzymywane, cóż bowiem nada desinfekcya kanałów, jeżeli na każdem piątrze stoją kałuże kału, w całem słowa tego znaczeniu. Stolce w abortach naszych nie widzą od wybudowania swego aż do zrujnowania nigdy wody i wiechcia, a przedstawiają widok brudnej obórki. Tutaj leży rzeczywiste źródło zarazy i woni zjadliwej, która się po całem mieście rozchodzi.

Rozum i rozsądek nakazywałby mieszkańcom kamienic, ażeby się u swych właścicieli upominali o staranne utrzymanie tych miejsc, do których każdy z rodziny przynajmniej raz dziennie musi zajrzeć, w najlepszym razie naciągnąć pełne płuca zabujczych dla zdrowia wyziewów, a w gorszym nabawić się zaraźliwej choroby.

Pamiętajmy, że nie w Pełtwi leży źródło chorób Lwowa, lecz w gniazdach zarazy, które w każdej kamienicy już to w uboczach, już też co zakażonych p dworzach tak starannie sobie pielęgnujemy.

Przedewszystkiem więc nie o przesklepieniu Pełtwi myślić należy, lecz pilnować tego, aby domy nasze świadczyły o tem, że w nich mieszkają ludzie cywilizowani i niechlujstwem się brzydzący! —

Ryba cuchnie od głowy, nie dziw też, że ubocza w ratuszu i ubocza na placach publicznych sieją smrodliwą wonią. Magistracie sławetny! świeć dobrym przykładem i nie desinfekcyonuj tych pewnych miejsc, lecz zmywaj je co dnia czystą wodą, a co Soboty każ wszystko wzorowo wyczyścić i uszorować!!

„Hausjüdin“. Tak jak każdy szlachcic ma swego „Hausjuda“, tak ponoś wkrótce żaden właściciel kamienicy we Lwowie, przynajmniej w śródmieściu, nie obejdzie się bez niego, a właściwie bez niej. — Która tylko sień domu kwalifikuje się na umieszczenie w niej szafy, już roztasowuje się w niej z kramem swym żydówka, prawdziwa „Hausjüdin“, a właściwie inspektor całego domu. Nie podnosimy tu tej sprawy li tylko ze względów na bezpieczeństwo mieszkańców takich domów, zwykle bardzo ludnych, do których wstęp, a w razie niebezpieczeństwa wychód jest bardzo utrudniony, i już z tego powodu wszystkie takie kramy z sieni przechodnich natychmiast i stanowczo usunięte być powinne, ale zwracamy uwagę na demoralizacyą, jaką szerzą takie stałe inspekcye domowe. Taka nibyto kupcowa zna wszystkie stosunki i stosuneczki, wszystkich lokatorów domu i od niej najłatwiej się dowiedzieć o wszystkich stosuneczkach, jakoteż za pomocą niej załatwiają się wszelkie najtajniejsze misye i zlecenia. Nawet i tajne korespondencye najbezpieczniej załatwiać za pośrednictwem takiego zawsze i do wszystkiego chętnego i usłużnego cerberusa. Gdybyśmy nie znali faktow, nie mówilibyśmy o tem. — A zatem baczność!

Rzezalnia drobiu przedstawia widok okropny i odrażający. Podłoga i ściany pokryte grubą warstwą krwi, pierze zbroczone krwią i przyschnięte do ścian, zaduszający fetor zgnilizny i miazmatów — oto słaby opis wewnętrznego tej rzezalni stanu. Ulice koło tej rzezalni przesiąknięte krwią, posypane pierzem. Żydzi wynosząc zarżnięty drób, skrapiają drogę ciekącą krwią zabitego ptactwa. Dwa razy już zapadły uchwały Rady, nakazujące zamknięcie tej rzezalni, kilka razy pp. prezydenci dawali przyrzeczenia, że to zamknięcie z pewnoscią nastąpi — ale interes żydów i talmudyczna potrzeba zwyciężają zawsze. Obowiązek prezydenta miasta w obec gminy i kraju, wzgląd na ochronę zdrowia mieszkańców stolicy, ustawy krajowe, grożące niebezpieczeństwo cholery — wszystko to nic nie znaczy w obec potrzeby rytuału żydowskiego. Należałoby, żeby Wydział krajowy i Namiestnictwo, — a szczególnie dr. Biesiadecki jako protomedyk — w sprawie tej zadecydowali.

Chajdery. Władza autonomiczna w Krakowie zabrała się energicznie do uporządkowania chajderów. Ukarano 8 właścicieli pokątnykh tych szkółek, za dalszemi, których ma być jeszcze 13, poszukują. Koncesyonowanych chajderów jest w Krakowie 25. Oby tylko ta energia krakowska była wytrwałą, o co u nas zawsze trudno. We Lwowie zaś wszystko co żydowskie znajduje u władzy autonomicznej powolność i opiekę, choćby to zagrażało sprawie społecznej i narodowej, lub zdrowiu i mieniu mieszkańców.

W sprawie **otwarcia w Krakowie targowicy na bydło i konie** zwołało Namiestnictwo ankietę, w której bierze udział drugi prezydent Krakowa p. Muczkowski.

Górą moralność pruska. Stolica państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, spanoszony i dumny Berlin bardzo korzystnie przedstawia się pod względem moralności. Album ujętych w roku 1882 zbrodniarzy liczyło 3.152 fotogramów, a mianowicie: 29 zabójców, 931 złodziei z włamaniem, 385 kieszonkowych, 174 okradających sklepy, 315 złodziei bielizny i pościeli, 185 oszustów, 109 rzezimieszków kradnących paltoty, 238 fałszerzy, 486 dopuszczających się innych występków i 249 kobiet złodziejek. Prawdziwe Eldorado dla złodziei. Za to psy prowadzone być mogą po ulicach Berlina tylko na linewkach lub łańcuszkach.

Na podstawie układu z Zarządem Stowarzyszenia właścicieli realności, mogą członkowie tegoż Stowarzyszenia otrzymywać „Łączność i Zgodę“ za połowę ceny prenumeracyjnej. Podobnie jesteśmy skłonni wszystkim mniej zamożnym czynić za osobnem porozumieniem wszelkie możliwe ulgi i ustępstwa w cenie prenumeracyjnej.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**. Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.